

## Oscar Wilde. (Im)moralista? [TPCT 446]

Jako esteta stawiał na piękno, ale jednocześnie wiedząc, że prawdziwe piękno nie może istnieć bez prawdy. Wilde, mimo swej dekadencji, nie uciekał od pytań ostatecznych. Szukał odpowiedzi na to, co jest dobre, co piękne i co prawdziwe. Czy nie jest to właśnie cecha moralisty, choć w nowoczesnym, tragicznie samotnym wydaniu?

Bez wątpienia wpisuje się w długą tradycję literackich prowokatorów. Pisze i żyje bez zadawalania się społecznymi normami czy ustalonymi zasadami. Balansowanie na krawędzi, wzbudzenie emocji, kontrowersji – testowanie granic. W zasadzie można poczytywać tych pisarzy jako *limes* społecznego konsensusu, za którym kryje się już zgroza i niewybaczalny skandal. Sami zaś, przesuając wrażliwość epoki, nadal pozostają w obrębie wspólnoty. Jednak zawsze pozostaje pytanie o to, co jest dopuszczalne a co nie, czy szukanie zwady ze wspólnotą jest naznaczone jedynie chęcią naruszenia struktury, czy pewnym wołaniem o przemyślenie ładu, na którym ona się konstytuuje. Czy Oscar Wilde, który bez wątpienia wpisuje się tradycję ekspresyjnego dialogu z własną epoką, był immoralistą, czy może jednak, w obszarze swojej kreacji, skrywał pewien system wartości, bardziej subtelny, ale nie mniej rygorystyczny od klasycznych norm? Warto sobie stawiać te pytania – szczególnie w 170. rocznicę jego urodzin.

W *Portrecie Doriana Graya* Wilde z pozoru odsłania czysty nihilizm: młodość, piękno i przyjemność stają się najwyższymi wartościami, zaś konsekwencje moralne schodzą na dalszy plan. Wydawałoby się, że autor promuje hedonizm, lekkość bytu, nieliczenie się z konsekwencjami, które tak dobrze opisują tytułowego bohatera. Jednak porzucając tę powierzchowną interpretację, szybko dostrzegamy w dziele coś więcej niż portret epigona idei Arystypa. W tej opowieści kryje się gorzkie ostrzeżenie – piękno bez duszy staje się potworem. Dorian, niewinny z początku, kolejnymi aktami gubi samego siebie w dążeniu do estetycznej doskonałości, a jego moralny upadek staje się nieunikniony – jakby stawał się przykładem Sokratejskich idei, wykładanych choćby w *Kritonie*.

Co prawda Wilde nieustannie podważał konwencje, ale zdaje się, że nie robił tego z nihilistycznym pożądaniem destrukcji. W jego *De Profundis* – liście pisanym z więzienia – widać, jak głęboko rozważał kwestie dobra i zła, grzechu i kary. Wilde, zepchnięty na margines, odbywa podróż ekspiacyjną. Można zauważyć, że immoralizm, który tak często przypisuje się jego twórczości, nie jest prostym odrzuceniem etyki. Jest raczej próbą wypracowania nowej, bardziej indywidualnej ścieżki, która odrzuca społeczną hipokryzję na rzecz osobistej odpowiedzialności, która powinna być bardziej autentyczna. Jednak autor *Portretu Doriana Graya*, jak każdy prawdziwy artysta, odrzucał wszelką jednoznaczność. Jego postać to swoisty paradoks – człowiek, który zarówno uwielbiał prowokować, jak i poddawać się surowym introspekcjom. Jego życie i twórczość jawią się jako wielki eksperyment badania granic tego, co można powiedzieć, co można zrobić, ale też co można zrozumieć. Świadomie prowokował, oczekując reakcji, która unaoczniała mu mechanizmy społeczne, które były dla niego wyrazem prawdy o ludzkiej naturze.

Wilde był także świadomy roli sztuki jako narzędzia, za pomocą którego można dotrzeć do prawdy. Jak pisał Alexis de Tocqueville, każda epoka wymaga nowych kategorii języka, aby zrozumieć siebie samą. Dla Wilde'a to właśnie sztuka była tą nową kategorią, za pomocą której próbował zmierzyć się z rzeczywistością. Sztuka miała być zarówno kryształowym, jak i krzywym zwierciadłem, odbijającym nie tylko to, co na powierzchni, ale także prawdy głęboko ukryte. Dorian Gray, będąc wcieleniem młodzieńczej piękności, staje się ofiarą swojej maski, prowadzącej go do katastrofy.

Warto zważyć, że pozorny immoralizm Wilde'a, inaczej niż nihilizm Nietzschego, nie był ostatecznie zaproszeniem do chaosu, choć podobnie jak u niemieckiego filozofa, był próbą wypracowania nowego, bardziej złożonego i autentycznego systemu wartości. Wilde nie odrzucał moralności, ale ją testował, sprawdzał. Właśnie w tym paradoksie – bycia niemoralnym moralistą – tkwi jego geniusz. Jako esteta stawiał na piękno, ale jednocześnie wiedząc, że prawdziwe piękno nie może istnieć bez prawdy. Wilde, mimo swej dekadencji, nie uciekał od pytań ostatecznych. Szukał odpowiedzi na to, co jest dobre, co piękne i co prawdziwe. Czy nie jest to właśnie cecha moralisty, choć w nowoczesnym, tragicznie samotnym wydaniu?

*Jan Czerniecki*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---